

JACEK WIESIOŁOWSKI
(23 I 1940 — 16 VII 2016)

Jacka¹ Wiesiołowskiego poznałam osobiście w 1977 r., gdy — co przecież zdarzało się wyjątkowo rzadko — nagle poznaniak został przyjęty do kierowanej przez Bronisława Geremka warszawskiej Pracowni Dziejów Kultury i Społeczeństwa Średniowiecznego w Instytucie Historii PAN i zespołu przygotowującego drugi tom *Kultury Polski średniowiecznej. XIV-XV w.* Oczywiście, na posiedzeniach różnych komisji, pracowni i Rady Naukowej Instytutu pojawiali się poznaniacy pracujący w Oddziale Poznańskim PAN, wyjątkowo nasyconym już wybitnymi bądź jako tacy się zapowiadającymi mediewistami, któremu prezesał w tych latach (1972–1980) nie kto inny, jak sam Gerard Labuda. Ale nie przenosili się do Warszawy. Widać pisany Mu był los tułacza — w Polsce, inaczej niż w krajach Zachodu, niezwykle rzadko spotykany w karierze akademickiej. Z reguły tam, gdzie uzyskało się stopień magistra, tam też odchodziło się (a nawet jeszcze dziś odchodzi) jako profesor na emeryturę.

Urodził się bowiem już jako tułacz — nie w rodzinnym Poznaniu, z którego wysiedlono będącą z Nim w ciąży matkę, a we wcielonym do III Rzeszy — tak jak Poznań — Żywcu. Pobyt w Warszawie też nie okazał się trwały — po 10 latach wrócił do Poznania, miasta Jego przeznaczenia, prawdziwej małej ojczyzny. Lata wojennego dzieciństwa spędził w Krakowie, dopiero po wojnie i powrocie ojca z oflagu rodzina mogła zamieszkać w Poznaniu. Tu skończył szkoły i rozpoczął studia na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Jak sam pisał w oficjalnym, dla celów procedury profesorskiej sporządzonym życiorysie (1991)², o wyborze kierunku studiów zdecydowała pokaźna biblioteka domowa, zgromadzona przez ojca ekonomistę, ale o wyraźnych zainteresowaniach historycznych, niezadowolającego się książkami popularnymi i historycznymi romansami. O formacji mediewistycznej zaś przesądziła zapewne siła poznańskiej mediewistyki: legenda Kazimierza Tymienieckiego („danym mi było uczestniczyć jeszcze w ostatnim seminarium prof. Kazimierza Tymienieckiego, co do tej pory stanowi przedmiot

mej dumy”, tamże), autorytet Gerarda Labudy i pozycja Henryka Łowmiańskiego, coraz większe znaczenie na niwie nie tylko krajowej badań nad historiografią średniowieczną i edycji jej zabytków, realizowanych przez uczennicę Tymienieckiego, Brygidę Kürbis. Wiesiołowski był pierwszym wypromowanym przez nią magistrem (1962), potem pierwszym doktorem (1966), pierwszym jej uczniem, który się habilitował (1980).

Jego droga do pozycji jednego z najważniejszych, najbardziej oryginalnych i inspirujących badaczy późnego średniowiecza polskiego wiodła nie przez kolejne awanse w karierze akademickiej, zamkniętej przed Nim, jak twierdzi, opierając się na krążącej anegdocie, Antoni Gąsiorowski, z powodu osobistych urazów ustosunkowanego działacza partyjnego Benona Miśkiewicza (w stanie wojennym minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki)³. Wiodła ta droga przez korytarze magazynów Biblioteki Kórnickiej – wspaniałej kolekcji rękopisów średniowiecznych, w której zaczął pracę zaraz po studiach, by szybko objąć stanowisko kierownika działu rękopisów. Samokrytycznie pisał w cytowanym CV, że buszowanie w tych zbiorach i brak presji na osiąganie kolejnych stopni i tytułów naukowych powodowały rozproszenie zainteresowań, a zatrudnienie wymagało wykonywania prac bibliotecznych. Dzięki temu jednak, gdy zjawił się w zespole pracującym nad syntezą kultury późnośredniowiecznej Polski (zmuszony do odejścia z Kórnika przez nowego od 1976 r. dyrektora, Marcelę Kosmana), wniósł doń rozległą znajomość niepublikowanych źródeł i przekonanie do pierwszorzędного znaczenia słabo w polskiej mediewistyce wykorzystywanych zasobów archiwalnych.

Poruszał się w tych latach po polach rzeczywiście różnorodnych, ale na wszystkich zbierał plon natychmiast zwracający uwagę i wykorzystywany przez innych do dziś. Praca doktorska, odwołująca się do badań nad postacią Sędziwoja z Czechła, przeprowadzonych przez Niego na seminarium magisterskim i znakomicie je rozwijająca, *Kolekcje historyczne w Polsce średniowiecznej w XIV–XV w.* (Wrocław 1967) jest nadal punktem wyjścia dla wielu badań nad kulturą książki i obiegiem tekstów, dla szczegółowych studiów podejmowanych w ramach nowoczesnej kodykologii i/lub nad historiografią i jej treściami; tę listę zagadnień można wydłużać. Przede wszystkim jednak książka ta ukazywała jej młodego autora jako nowoczesnego, świadomego znaczenia przygotowania metodologicznego i warsztatowo bardzo wprawnego „rasowego” historyka kultury. Nie odnaleźlibyśmy Go w tej grupie badaczy, o których mój Mistrz, Benedykt Zientara powiedział, że zaczynali od liczenia woliń ogonów, myśląc, że są historykami handlu, a teraz książki liczą i wydaje im się, że są historykami kultury.

W następnych pracach, poświęconych mędykantom wielkopolskim, a podjętych z inspiracji Jerzego Kłoczowskiego, ujawniły się predylekcje, które rozwinięte w późniejszych latach i tematy, do których powracać będzie stale. Preferowanym obszarem badań będzie już zawsze Wielkopolska, z centrum wprawdzie w Poznaniu, ale obejmująca też średnie miasta regionu. Zasoby archiwów wielkopolskich, na czele z poznańskim, bardzo szybko przestały kryć przed Nim jakiegokolwiek tajemnice. Zważywszy na znaczenie, jakie przywiązywał do źródeł,

które z tych archiwów wydobywał na światło dzienne i hojnie udostępniał innym w swoich publikacjach, zawężenie kwerendy było jednak pewnym ograniczeniem i słabością Jego studiów, zwłaszcza syntetycznych.

Czerpiąc twórczo z socjologii religii, hołubionej wówczas przez skupione wokół Jerzego Kłoczowskiego KUL-owskie środowisko mediewistyczne, stał się Wiesiołowski łatwym „łupem” znacznie szerszych wpływów socjologii, gdy dzięki stypendium w Muzeum Polskim w Chicago znalazł się w jednym z najważniejszych w świecie centrów jej uprawiania i oddziaływania na różne dyscypliny. Widać to nie tylko w Jego niezwykle wpływowej (choć, przecież, nie bezdyskusyjnej co do metody), poświęconej socjotopografii Poznania habilitacji, której sukces naukowy uruchomił prawdziwą lawinę badań socjotopograficznych nad innymi miastami, zarówno mniejszymi od Poznania (Sieradz), jak i dużymi ośrodkami Prus i Śląska (Toruń, Elbląg, Wrocław, Świdnica). Widać to przede wszystkim w napisanych przez Niego rozdziałach w drugim tomie *Kultury Polski średniowiecznej* (red. B. Geremek, Warszawa 1997).

Jacek Wiesiołowski był autorem pokaźnej części mocno opasłego tomu, poczynając od rozdziałów poświęconych kulturze materialnej („Ubiór i moda”), przez analizę środowisk kultury (wiejskiego, rycerskiego, kościelnego), a na wielkim wykładzie o literaturze i kulturze literackiej kończąc. Nawet jeśli, jak pisał, zaproponowane Mu przez Bronisława Geremka badania i inne niż Jego horyzonty metodologiczne przyjęte w Pracowni traktował jako prawdziwe wyzwanie, które „musiał podjąć i zacząć myśleć problemowo”⁴, to nie tylko mu sprostał, ale także silnie oddziałał na pozostałych kolegów z zespołu. Nie obywało się bez niekiedy ostrych dyskusji i nierozstrzyganych sporów. Rezultat, jaki osiągnął, jest bez wątpienia imponującym, trwałym wkładem do dorobku polskiej mediewistyki. Opracowana pod redakcją Geremka synteza, opublikowana dopiero w 1997 r., w części 15, a w części 10 lat po jej napisaniu, ukazała się za późno i w niedobrym momencie. Za późno, ponieważ wyprzedziły ją niektóre napisane w międzyczasie bez dialogu z tą syntezą kompendia (jak m.in. Teresy Michałowskiej, *Średniowiecze*, 1995), a także, ponieważ jej główny twórca, Bronisław Geremek, działał już na innej niwie i dzieło to nie przyciągało uwagi, na jaką zasługiwało. Dopiero w wydanych w ostatnich latach publikacjach spotykam częstsze do niej odesłania.

Napisane przez Jacka Wiesiołowskiego rozdziały są nie w pełni docenionym Jego wielkim, może największym osiągnięciem. Sięgające ryzykownie do materiałów etnograficznych eseje o kulturze wiejskiej z nakreślonym z niebywałym rozmachem kwestionariuszem badawczym i odwagą gromadzenia (niepewnych) szczegółów, stanowią uderzający wielkością i barwami fresk, jakiego nikt przed Nim nie miał śmiałości, a pewnie i wyobraźni, zaproponować. Obszerna rozprawa, sucho zatytułowana „Piśmiennictwo”, pozostaje, w moim przekonaniu, najlepszą dotąd syntezą kultury literackiej w Polsce ostatnich stuleci średniowiecza i przełomu humanistycznego.

Kończył badania nad tymi rozdziałami w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, gdy najpierw roczne uwężenie Bronisława Geremka po wprowadzeniu

stanu wojennego, a następnie jego wyrzucenie z Instytutu Historii PAN spowodowało niemałe perturbacje w funkcjonowaniu kierowanej przezeń Pracowni. Jacek Wiesiołowski zaczął wówczas wyjeżdżać na kwerendy do Archiwum Watykańskiego i bibliotek rzymskich, zajął się bliżej suplikami i pielgrzymkami do Rzymu, odnalazłszy przy okazji wpis do księgi bractwa Santo Spirito in Sassia jednego z bohaterów swojej naukowej twórczości, magnata wielkopolskiego Ambrożego Pampowskiego⁵. W 1987 r. powrócił do Poznania. Pracą, która jednocześnie zamykała „okres warszawski” i otwierała „okres poznański”, stały się w dużej części napisane jeszcze w Warszawie znakomite rozdziały poświęcone życiu codziennemu, społeczeństwu i kulturze mieszkańców późnośredniowiecznego Poznania, zamieszczone w jednej z najlepszych zbiorowych monografii historii miast polskich, jaką są *Dzieje Poznania*, t. 1, pod redakcją Jerzego Topolskiego (1988). Wiesiołowski pokazał w nich po raz kolejny wybitny talent syntezy. Problematyce poznańskiej poświęcił odtąd większość swojej twórczości. Paleta „Jego” starych zagadnień, sytuowanych teraz w Poznaniu i zgłębianych na tamtejszym materiale źródłowym, rozrosła się do ogromnych rozmiarów, gdy w 1990 r. został redaktorem naczelnym „Kroniki Miasta Poznania”. Wypełniał ją własnymi tekstami, wydawanymi przezeń na tych łamach źródłami i rozbudował w następnych latach o wydawnictwa towarzyszące, które złożyły się na pokaźną bibliotekę liczącą około stu tomów opublikowanych w ramach kilku serii: *Wznowienia*, *Zabytki*, *Wspomnienia*, *Kroniki Staropolskie*⁶.

Powrót do Poznania przyniósł większe niż uprzednio zaangażowanie się Wiesiołowskiego w organizację zainicjowanych w 1980 r. i prowadzonych pod patronatem Poznańskiego Towarzystwa Naukowego przez inną poznaniankę, historyczkę sztuki Alicję Karłowską-Kamzową, interdyscyplinarnych seminariów młodych mediewistów, którym szefował po śmierci prof. Kamzowej w 1999 r. Zastąpił ją nie tylko na tym polu — tak jak znakomita badaczka sztuki gotyckiej, piastował (jednak nie bezpośrednio po niej) funkcję prezesa szacownego i zasłużonego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (w latach 2005–2011). Wypromował dwoje doktorów — Marię Starnawską i Sławomira Jakubczaka.

Poza środowiskiem poznańskim mniej znane jest Jego zaangażowanie w budowanie po 1989 r. wolnej Polski. W 1990 r., startując z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, co w Jego wypadku było oczywistym wyborem i deklaracją, został radnym miasta Poznania. Dla badacza średniowiecznego patrycjatu tego miasta musiało się to wiązać z nieznanymi innym radnym emocjami i refleksjami. Zasiadał w radzie dwie kadencje, piastując krótko funkcję jej wiceprzewodniczącego (1993–1994), po czym zaangażował się w działalność związaną z organizacją nauki, poza wspomnianym już przewodzeniem PTPN, także w Towarzystwie Przyjaciół Biblioteki Raczyńskich, któremu prezesował. W Warszawie bywał już wtedy rzadko, pozostając wszakże aż do przejścia na emeryturę w 2010 r. pracownikiem Instytutu Historii PAN.

Halina Manikowska
(Warszawa)

¹ Jego metrykalnym imieniem, podawanym także w oficjalnych dokumentach, było Józef, posługiwał się jednak, także we wszystkich znanych mi publikacjach, drugim imieniem, Jacek.

² Opublikował go Antoni Gąsiorowski w ostatnim numerze „Roczników Historycznych” (82, 2016, s. 277–280). Tam też uzupełnienie tego CV po roku 1991. Tytuł profesora otrzymał w 1992 r.

³ Ibidem, s. 278, przyp. 4.

⁴ Ibidem, s. 280.

⁵ *Ambroży Pampowski — starosta Jagiellonów. Z dziejów awansu społecznego na przełomie średniowiecza i odrodzenia*, Wrocław 1976.

⁶ Zob. <http://www.poznan.pl/mim/wm/biblioteka-kmp,p,15816,28629.html>.